

Cwany gracz

– portret Aleksandra Łukaszenki

Witalij Portnikow

Zwycięstwo w wyborach prezydenckich Aleksandra Łukaszenki w 1994 roku było pierwszą kolorową rewolucją na terytorium poradzieckim. Władzę przejął chłopak ze wsi, a nie – jak się spodziewano – przedstawiciel nomenklatury.

Od piętnastu lat (czyli przez cały okres sprawowania władzy prezydenta), Aleksander Łukaszenka zadziwia obywateli swojego kraju i świat. Oczekiwano, że będzie bezkompromisowy w walce z korupcją – tymczasem zbudował korporacyjne państwo, w którym kradnie się za przyzwoleniem monarchy, a postęпки samego przywódcy (także oszustwa finansowe) nie mogą budzić niczyich podejrzeń. W kontekście geopolitycznym od Aleksandra Grigoriewicza oczekiwano zbliżenia z Rosją – w pewnym momencie to zbliżenie oznaczało zjednoczenie z wielkim bratem. Czego się doczekano? Dryfowania w stronę Zachodu i zjadłej krytyki skierowanej pod adresem Kremla. Jednak wyznawcy idei, że Łukaszenka nagle przekształcił się w Europejczyka, także muszą czuć się rozczarowani.

Co knuje białoruski prezydent?

Łzy nostalgii

Aby zrozumieć postępowanie pierwszego prezydenta Białorusi, należy przypomnieć sobie okoliczności, w jakich doszedł do władzy. W 1994 roku dokonało się niemożliwe: „zwykły” deputowany białoruskiego parlamentu rzucił wyzwanie istniejącej nomenklaturze i zwyciężył w walce o władzę. Ktoś może mi zarzucić, że przecież w tym samym czasie na Ukrainie Leonid Kuczma także pokonał nomenklaturę, wygrywając prezydenckie wybory ze sprawującym urząd prezydenta Leonidem Krawczukiem, jednak była to zupełnie inna sytuacja. W latach dziewięćdziesiątych Kuczma był dla „klubu prezydentów” byłym dyrektorem wielkiej fabryki, byłym premierem, czyli „swoim”. Był „swoim” także dla Rosji – miał dobre układy z ówczesnym szefem rządu Wiktorem Czernomyrdinem, błogosławił go Borys Jelcyn,

nieprzepadający zbyt za samodzielnym i zbyt elastycznym Krawczukiem. Dla przywódców krajów WNP zwycięstwo Kuczmy w wyborach prezydenckich było z góry przesądzone, jednak tak samo przesądzone wydawało się zwycięstwo w wyborach prezydenckich na Białorusi ówczesnego premiera Wiaczesława Kiebicza. Moskwa do tego stopnia nie wierzyła w zwycięstwo Łukaszenki, że nawet po ogłoszeniu wyników pierwszej tury głosowania (Aleksander Grigoriewicz zwyciężył z dużą przewagą głosów) przybyły do Mińska Czernomyrdin nie zechciał się z nim spotkać. Cały czas spędził w towarzystwie Kiebicza. Rosja postawiła po prostu na złego konia (z analogiczną sytuacją będziemy mieli do czynienia w Kijowie w 2004 roku, kiedy Władimir Putin i inni rosyjscy politycy odwiedzający stolicę Ukrainy przed wyborami prezydenckimi swój czas zaplanowali w towarzystwie Leonida Kuczmy i Wiktora Janukowycza, demonstracyjnie ignorując Wiktora Juszczenkę). Jedynym rosyjskim politykiem, który w 1994 roku zaprosił Łukaszenkę do Moskwy i stworzył mu możliwość przeprowadzenia konferencji prasowej, był Władimir Żyrinowski, co – wydawałoby się – powinno podzielać jedynie na szkodę kandydata. Tymczasem Łukaszenka zaskoczył wszystkich i wygrał wybory. To nie Micheil Saakaszwili, nie Wiktor Juszczenko, tylko właśnie Łukaszenka był pierwszym politykiem na poradzieckim terytorium, który pokazał, że można wygrać z urzędującą nomenklaturą.

Autorytarny system Łukaszenka zaczął tworzyć natychmiast po dojściu do władzy: narodził się *bat'ka* i jego państwo – poradziecki sowchoz Białoruś.

Inna sprawa, że cechy charakteru oraz polityczne poglądy byłego dyrektora sowchozu brały w Łukaszence górę i nie myślał on o reformowaniu kraju. Autorytarny system nowy prezydent zaczął tworzyć praktycznie natychmiast po zdobyciu władzy. Już w 1995 roku kazał pobić posłów opozycji głodujących w proteście przeciwko zmianom w konstytucji. Potem poszło lawinowo: uruchomienie maszyny cenzury (zamknięcie opozycyjnych gazet, zakazanie ich dystrybucji na terenie kraju), referendum dotyczące „ściślejszych związków z Rosją” i wprowadzenia języka rosyjskiego jako drugiego państwowego. Potem Łukaszenka przedłużył swoją kadencję prezydencką o dwa lata i rozgromił opozycję (charyzmatycznych polityków kazał wymordować). Tak narodził się *bat'ka* i jego państwo – poradziecki sowchoz Białoruś.

Jedyną możliwością konserwacji białoruskiej gospodarki w stanie odziedziczonym po ZSRR było ukierunkowanie się na Moskwę. Dlatego nowo wybrany białoruski prezydent nie zrezygnował z integracyjnych projektów stworzonych przez premiera Kiebicza. Zaczął toczyć grę. Zaryzykuję tezę, że pod rządami Kiebicza integracja tych dwóch krajów byłaby projektem o wiele bardziej poważnym, nie ograniczałaby się do haseł i doprowadziłaby do tego, że rosyjscy przedsiębiorcy byłiby dziś w posiadaniu wszystkich białoruskich przedsiębiorstw, zaś białoruski prezydent zamieniłby się w lobbystę ich interesów. Łukaszenka wybrał inny wariant: wymianę

haseł na pieniądze. Rozumiał tęsknotę poradzieckiego społeczeństwa za radzieckimi czasami. Rozumiał, że mieszkańcom byłego ZSRR radziecka ojczyzna kojarzy się nie tylko z gułagami i pustymi ładami sklepowymi, lecz także – a może przede wszystkim – z tanią kiełbasą i stabilnością. Jeszcze zanim Władimir Putin wypowiedział słowa o „największej katastrofie geopolitycznej XX wieku”, Łukaszenka zrozumiał, że na odwołaniach do ZSRR można zbić polityczny kapitał. Czy białoruski prezydent brał pod uwagę ewentualność, że przy pomocy fantomu o nazwie Państwo Związkowe Rosji i Białorusi będzie mógł zasiąść w fotelu prezydenta Rosji, nawet jeśli tron ten należałby do „prezydenta Rosji i Białorusi”? Do pewnego czasu na pewno tak było. Borys Jelcyn nie mówił o swoim następcy, natomiast typowa dla Łukaszenki logika podpowiadała, że dopóki imperator jest bezdzielny, każdy królewicz ma szansę zostać imperatorem. Co jednak, kiedy okazuje się, że imperator ma przewidzianego następcę...?

**Zachód wreszcie
zrozumiał, że
współczesna Białoruś
może się zmieniać
tylko pod rządami
Łukaszenki.**

Dwa warianty: zły i jeszcze gorszy

Oddalanie się Łukaszenki od wschodniego hegemonu zaczęło się zaraz po tym, jak Władimir Putin objął fotel prezydenta Rosji. Stosunki pomiędzy Putinem i Łukaszenką od samego początku nie układały się i Łukaszenka wiedział, że nie ubije z Putinem interesów. Jelcyn był dla białoruskiego prezydenta interesujący jako źródło pieniędzy i wielkiej władzy (która wydawała się być w zasięgu ręki), Putin mógł jedynie finansować Łukaszenkę, a to już nie było to samo – pieniądze można przecież znaleźć w różnych miejscach. Aleksander Grigoriewicz zamierzał postępować w następujący sposób: mówić o konieczności integracji z Rosją, a odpowiedzialnością za brak rezultatów obarczać stronę rosyjską. Taką grę można było toczyć do czasu, aż wierzące w rzeczywistość możliwość integracji białoruskie społeczeństwo do końca nie rozczaruje się tym planem. Na marginesie: właśnie teraz widać pierwsze oznaki wspomnianego rozczarowania – coraz więcej Białorusinów i Rosjan opowiada się przeciwko połączeniu obydwu krajów. Stało się to po latach istnienia Państwa Związkowego. Możliwe, że gdyby *bat'ka* nie przesadził z tworzeniem na Białorusi autorytarnego reżimu, gdyby nie postępował tak ostro z opozycją, gdyby nie zginęło kilku opozycyjnych polityków – konkurentów Łukaszenki, białoruski prezydent dawno nawiązałyby z Europą, a nawet z USA stosunki podobne do tych, jakie ma sprawujący rządy w Azerbejdżanie (także nie łagodny jak baranek) Ilham Alijew – następcza Hajdara Alijewa, polityka ostrzejszego nawet od Łukaszenki.

Zachód miał do białoruskiego prezydenta wiele pretensji. Ostatnio sytuacja zaczęła się poprawiać, nie tylko dlatego, że zmieniła się polityka samego *bat'ki*. To

Zachód wreszcie zrozumiał, że współczesna Białoruś może zmienić się tylko pod rządami Łukaszenki. Czy zmiany nastąpią? – to najważniejsze pytanie dotyczące współczesnej Białorusi. Łukaszenka zdecydował się na zbliżenie z Zachodem, kiedy jego stosunki z Rosją się zepsuły. Dziś Kreml – w zamian za poparcie dla kulejącej białoruskiej gospodarki – żąda od Łukaszenki zapłaty w postaci oddania białoruskich przedsiębiorstw. Jeśli białoruski prezydent pójdzie na taki układ, stanie się to, czego tak obawiał się przez te wszystkie lata: wielki rosyjski biznes wejdzie na Białoruś. A wtedy warunki politycznej gry na Białorusi będzie dyktować nie jedyny oligarcha-prezydent, lecz blisko związani z Kremlem rosyjscy przedsiębiorcy. O niezależności białoruskiej gospodarki będzie można zapomnieć, podobnie jak o wszechwładzy prezydenta. Czy rosyjskim przedsiębiorcom Łukaszenka będzie wtedy w ogóle potrzebny?

Unia Europejska w zamian za swoją pomoc żąda tego samego – prywatyzacji. Także chce od Łukaszenki przedsiębiorstw. A przy tym stawia jeszcze jeden warunek, o którym w Moskwie nikt nawet nie pomyśli – żąda demokracji. Co jest bardziej niebezpieczne dla Łukaszenki? Wraz z demokratyzacją w kraju zaczną pojawiać się niezależne kanały telewizyjne, do głosu dojdzie opozycja. Ale silna klasa średnia ma szansę powstać tylko po przeprowadzeniu konkretnych reform – a tego nie da się zrobić przez rok, potrzebne są dekady. W tym wariantcie Łukaszenka nie będzie w stanie zabezpieczyć dziedziczenia władzy. Jeśli jednak zdecyduje się na oddanie przedsiębiorstw Rosjanom, jego następcę wyznaczy Kreml i stanie się to o wiele szybciej, niż sformułuje się klasa średnia. Łukaszenka jest sprytnym graczem i wciąż manewruje pomiędzy tymi dwoma wariantami, nie wie bowiem, który jest gorszy. Ten, wydawałoby się, prosty człowiek, posiada ważną polityczną cechę: potrafi się utrzymać, przetrwać za wszelką cenę. Dlatego poczekajmy, co też intuicja podpowie białoruskiemu prezydentowi na nowym zakręcie jego kariery. ♣

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Witalij Portnikow jest ukraińskim dziennikarzem pracującym w rosyjskiej sekcji Radia Swoboda. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”.

Łukaszenka pierwszy zrozumiał, że na odwołaniach do ZSRR można zbić polityczny kapitał. Ludzie pamiętają ówczesny porządek i tanią kielbasę.